

JESTEM DZIECKIEM SOCJALIZMU

Krystyna Janda opowiada o swoim dzieciństwie i karierze, wspomina ojca oraz tłumaczy życiowe wybory i porażki.

Jestem prawdziwym dzieckiem socjalizmu. I nie zajmując się mną specjalnie, można by powiedzieć dużo o Polsce. Urodziłam się w 1952 roku. Rodzice przez całe moje dzieciństwo studiowali i pracowali, jednocześnie wychowując dwoje dzieci. Ojciec najpierw pracował w fabryce w Starachowicach, a potem, kiedy zaczął powstawać Ursus, pojechał tam z rodziną i zaczął budować fabrykę traktorów. Z czasem miała się ona przestawić na produkcję czołgów. Przez całe dzieciństwo mnie to fascynowało. Ojciec mówił, że stanie się to, jak będzie wojna. Więc ja chciałam tej wojny na chwilę, bo chciałam zobaczyć, jak się przestawia produkcję z traktora na czołg...

WANNA POD WIŚNIĄ

Wychowałam się w cudownym polskim domu, gdzie cynową wannę się wynosiło pod wiśnię w soboty. Wszyscy się po kolei kąpali, przy czym ja kąpałam się pierwsza, a dziadek na końcu. Przedtem jeszcze babka i ciotka. I słuchaliśmy „Matysiaków”. Ciotka mi czytała książki od rana do wieczora. Wszyscy się mną zajmowali. Dziadek chodził ze mną po lesie i opowiadał mi ciekawe historie. Co poniedziałek był targ, co wtorek na grzyby przyjeżdżała Marysia ze wsi i opowiadała, jak się kapustę kisi. To był czas zupełnej sielanki, gdy wszyscy mieli dla mnie czas, a dziadek przynosił mi glinę, lepił z niej garnki, żebym mogła je malować.

GOMUŁKA W TV

Nagle przyjechałam ze wsi do rodziców, gdzie okazało się, że mam siostrę, jest okropne przedszkole, ale jest też telewizor. Gdyby nie telewizor, to bym pewnie chciała wrócić do lasu i do tego raj, ale nagle zobaczyłam odbiornik na fortepianie i przemawiał wtedy Gomułka. Do końca życia tego nie zapomnę, bo w tym momencie zrozumiałam, że ja już od tego telewizora nie odejdę, że to jest to,

co ja chcę. Mimo że ten facet coś tam nudno mówił.

OJCIEC BUDOWAŁ

Mój ojciec budował Dworzec Centralny, później Trasę Łazienkowską. W pewnym momencie była jakaś katastrofa i poszedł do więzienia na siedem miesięcy. Po tych siedmiu miesiącach przyjechałam po niego białym bmw. W międzyczasie zmieniłam mu życie, kupiłam rodzicom mieszkanie w Warszawie, żeby nie wracali do starego mieszkania. Wiedziłam, że jest bardzo chory, że już nie wróci do pracy, że przeżył absolutną traumę, że wyprowadzam z więzienia człowieka, który jest absolutnie zmieniony. No i pytam się go: Gdzie chcesz pojechać najpierw?

A on na to: Czy możesz mnie przewieźć Trasą Łazienkowską, bo ja chcę zobaczyć, jak rozwiązali rondo Wiatraczna...

OJCIEC PIŁ

Ojciec nigdy nie należał do partii i całe życie upijał się, bo był normalnym pijakiem. Każdy, kto wtedy pracował w budownictwie, pił. I ja pamiętam, że ciągle mu tych pracowników zabierali, a on siedział i całymi nocami pijany układał przemówienie do towarzyszy partyjnych, żeby mu nie zabierali robotników, bo on nie zdąży z planem. Mój ojciec był człowiekiem godnym szacunku. Budował tę Warszawę. To po prostu była heroiczna praca. Tam się codziennie załamywały dźwigi, codziennie robotnicy umierali, bo byli wszyscy pijani, a mój ojciec, żeby wykonać ten plan, musiał z nimi pić. - To dla was tak piję - mówił do mnie i do matki.

DEBIUT U WAJDY

Nie miałam żadnych rodzinnych tradycji teatralnych. W związku z tym, kiedy wszłam do świata teatralnego, byłam radykalna i odważna. Jak poszłam korytarzem w „Człowieku z marmuru”, to Andrzej Wajda zwariował, bo

on po prostu czegoś takiego nie widział. Wszyscy mówią: A... bo ty zadebiutowałaś u Wajdy. Ale wiele aktorek zadebiutowało u Wajdy. To tylko polega na tym, żeby rozumieć, gdzie się jest, co się robi, dlaczego się to robi tak, jak się to robi, i co z tego wynika. A jeżeli coś nie wyjdzie, to należy wyciągnąć z tego konsekwencje. To nie polega tylko na tej pierwszej decyzji. Myślę, że sporo dzieje się w życiu przypadkiem.

Osobistych wyznań znakomitej artystki wysłuchał MICHAŁ OLSZAŃSKI z radiowej „Trójki”, podczas Bałtyk Festiwal Media i Sztuka w Darłowie. Rozmowa przekształciła się w swego rodzaju monodram Krystyny Jandy, ze szczegółami prywatnego życia, o których wcześniej nie mówiła publicznie. Wybraliśmy najciekawsze fragmenty z jej opowieści.



go powiedzieć. Po chwili zapytał się jednak: A ile ty za to zarobiłaś?

Odpowiedziałam chyba, że tysiąc dwieście złotych. I on na to: To my w sferze produkcyjnej musimy na to pracować trzy miesiące! A tu jakaś gówniara, co gówno umie i gówno wie, jedzie i zarabia takie pieniądze?!

On nie mógł tego przeżyć, że ja się wygłupiam, bawię i jeszcze na tym zarabiam.

PO KIM TEN TALENT

Najszcześniejszy dzień w moim życiu? Gdy na nowo zamieszkałam z rodzicami. Znowu mogłam po powrocie do domu zapytać się: Co na obiad?

A ojciec postanowił na mnie czekać co wieczór, bo myślał, że tak trzeba. Tak strasznie na mnie krzyczał, że późno wracam, ale to było tak urocze, że ja myślałam, że z zachwytem umrę.

Pewnej nocy czekał jednak bardzo długo. Przyjechałam o pierwszej czy drugiej w nocy i powiedział: Wiesz co, tak sobie dzisiaj myślałem. Po kim ty masz ten talent?

Ja mówię: No, po kim?

A on na to: Przypomniałem sobie, że jak miałem 14 lat, to w Domu Kultury w Starachowicach grałem w takiej sztuce „Żywy trup”. I byłem podobno świetny, ale całkowicie o tym zapomniałem i przypomniałem sobie o tym dopiero dzisiaj w nocy.

O BEZSENNOŚCI

Śpię mało, leczyłam się nawet, ale uznałam, że skoro Napoleon spał cztery godziny i nic mu nie było, to może ja też będę mogła spać tak mało. Poza tym, szczerze mówiąc, od dziecka nie lubiłam spać. Wydawało mi się, że tracę wtedy coś ważnego. Nawet jak mieszkałam u dziadków, na skraj lasu i nie się w tym domu nie działo, to wydawało mi się, że jak idę spać, to coś się na pewno zdarzy takiego, czego ja nie zobaczę, i będę żałowała. Zresztą do dzisiaj, jak kładę się do łóżka, to sobie myślę: A jakbym się tak obudziła o drugiej w nocy, to zdążyć obejrzyć jeszcze film.

O SHIRLEY

„Shirley Valentine”. Tę sztukę gram 21 lat. Zrobiłam ją w ciąży, gdy się nudziłam. Wyprodukował to Wrocław, bo w Warszawie nikt nie chciał się tego podjąć. Zwróciła się po pięciu przedstawieniach.

Gdy szykowałam się do jednego z występów we Wrocławiu, myślałam, że rodzę. Powiedziałam: Zatrzymajcie publiczność, pojedź do szpitala obok i zobaczę, na ile mam rozwarcie.

Publiczność nie miała zielonego pojęcia, co się dzieje, a lekarz powiedział: Pani ma ciążę zagrożoną, musi się pani położyć do łóżka.

Ja mówię: Jak to? Urodzę tu we Wrocławiu? Nigdy. Wróciłam, zagrałam drugi akt, pojechałam do Warszawy, położyłam się w szpitalu i urodziłam cztery dni później. Ale sztukę dograłam!

OPRACOWAŁ
RAFAŁ NAGÓRSKI
magazyn@nto.pl